

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

marzec 2007 r.

Nr 3 (48)



## 1. Z KART

## PRZESZŁOŚCI

– ciekawostki z dawnej prasy konińskiej

## 2. ZE WSPOMNIEŃ

– przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień

## 3. Z DZIEJÓW KONINA

– artykuły o treściach historycznych, archiwalia

## 4. TWORZYLI WIZERUNEK MIASTA

– sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta

## 5. NASZYM ZDANIEM

– wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta

## 6. INSPIRACJE KULTURALNE

– poezja, proza, rysunek konińskich twórców

## 7. Z ŻYCIA TPK

– zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań

## 8. BARWY CODZIENNOŚCI

– podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście

## 9. ODPOWIEDZI REDAKCJI



## Drodzy, raczej rozpieszczani marcową pogodą, Czytelnicy

Z prawdziwą przyjemnością informuję, że Towarzystwo przesłało na ręce Pana Józefa Lewandowskiego dyplom, odznakę oraz gratulacje od Prezydenta Konina (okazujemy poniżej dla historycznej rzetelności). Kontakt z p. Józefem Lewandowskim (internetowo) nawiązał Włodek Kowalczykiewicz (młodszy). W numerze kwietniowym zamieścimy ciekawy artykuł, niezmiennie zakochanego w Koninie Naszego Nominata. Panu Józefowi dedykujemy zaś artykuł Z. Kowalczykiewicza (starszego) „Boso

po trawie” – czyli opis miasta z „Pana Józefowych” młodych lat, kiedy to sam przemierzał z rówieśnikami owe wertepy i łąki, też boso, ale pewnie już z załóżkami ostróg.

Również zaskoczył nas – i to podwójnie – Janek Sznajder. Dzięki jego wspomnieniom możemy dowiedzieć się, ilu wspaniałych ludzi żyło i żyje obok nas. Przykro, że dopiero przy jakiejś okazji wychodzi to na światło dzienne. Drugim zaskoczeniem jest fakt, że Janek musiał iść do szpitala (trzymamy kciuki), a mimo to wywiązał się z „obowiązku” dostarczenia swojej comiesięcznej porcji informacji.

Janusz Gulczyński opisuje „lekcje muzealne” dla młodzieży. Widocznie

w Muzeum dokładnie wiedzą, że czym skorupka za młodu .... Pomysł bardzo się nam podoba.

Mirka Dimitrow oraz Marysia Cieślak pokazują następny „kawałek” miasta - wart zobaczenia, przypomnienia i zapamiętania. Natomiast Danusia Olczak swoim wierszem „Opowieść o życiu” pewno chce przypomnieć o pięknie budzącej się do życia naturze.

W.K. (młodszy) ubolewa, pewnie słusznie, że nie bardzo wiemy jak i nie mamy za co zająć się ładniejszymi starymi budynkami. Zakończenie artykułu symptomatycznie wieszczę nadejście zupełnie nowych czasów. (A swoją drogą, Włodek, twój stary belfer też jeździł na tych obrotowych

drzwiach – tyle, że dużo wcześniej.)

Poetom drukujemy nowe założenia konkursowe, (wczytajcie się uważnie, bo jest sporo zmian, które wreszcie mają usprawnić również Wam, należyte przeprowadzenie poetyckiej imprezy).

Dzień Kobiet czcimy wierszem początkującej, anonimowej młodziutkiej poetki.

**Serdecznie pozdrawiam  
Stanisław Sroczyński**

PS Na Państwa życzenie drukujemy jeszcze raz ankietę, przypominając jednocześnie, że są one w Bibliotece Miejskiej oraz jej filiach; tam też można je po wypełnieniu pozostawić. Dziękujemy wszystkim, którzy przesłali już swoje ankiety. Miło nam, że Wasz pomysł „upublicznienia” ankiet się przyjął i daje niezłe rezultaty.

## Boso po trawie



Pamięć ludzka, to dobra cecha, zwłaszcza gdy dotyczy spraw miłych, przyjemnych. Pamięć przechowujemy w głowie, gdzie podobno jest mózg.

A jeśli go tam nie ma, to też zostaje tam magazynowana. Inaczej jest z miastami. Bo one również mają swoje pamiętanie, tyle że zapisane w dokumentach i na mapach.

Współczesny Konin rozlał się nam na wszystkie strony i gdzie mu do miasteczka lokowanego na lewym brzegu Warty. Co mu do dawnej mieściny, w której zabudowa kończyła się na ulicy Słowackiego, Wodnej i kościele parafialnym. Były i przedmieścia, do których dochodziło się przez tereny niezabudowane, często podmokłe.

Dzisiaj, spacerując ulicą 3 Maja, nie odnajdziemy śladów po moście przy kościele św. Bartłomieja i drugim, w miejscu ulicy Żwirki i Wigury. Niegdysiejszy obywatel miasta udający się do parku, przechodził przez drewniany most, tu gdzie obecnie krzyżują się ulice A. Mickiewicza z M. Kopernika. Dawne przestrzenie otaczające Konin to rozległe zieloności porzerzynane starorzeczami Warty. To pastwiska miejskie, zwane przez mieszkańców błoniami, a tam gdzie było grząsko – łągami.

Według planu miasta, sporządzonego w 1924 roku przez Geometrę Przysięgłego Zygmunta Majewskiego, wokół Konina było kilka pastwisk. Jedno z nich zaczynało się od obecnej ulicy Kilińskiego, ciągnęło się za park, aż do meandrującej Powy i zajmowało 75 hektarów. Drugie, między zapleczem elektrowni (ul. Staszica) po krańce posesji domów przy ulicy Dąbrowskiego oraz między 3 Maja i T. Kościuszki, miało powierzchnię ponad 7 ha. Jego przedłużeniem były błonia (przecięte ulicą Utrata – Kościuszki), zajmujące 18,5 ha, ciągnące się do traktu za-

górowskiego. Trzecie pastwisko znajdowało się między wsią Kurów a Wartą – 14 ha. Czwarte, największe, bo ponad 94-hektarowe, to błonie na wschód od zabudowań miasta. Łącznie – byłoby i konie mieszczan konińskich mogły się paść na obszarze wynoszącym 201 hektarów i 6754 mkw. Były to czasy czasach gdy domy, place i ulice miasta zajmowały tereny czterokrotnie mniejsze.

Do tych hektarowych zieloności należy jeszcze dodać błękit nieba odbijający się w starorzeczach Warty. Jedno z nich (nie odbicie nieba, lecz woda) przetrwało do końca lat pięćdziesiątych XX w. Dzisiaj, na miejscu starej rzeki, jest ulica Szarych Szeregów. Stoją przy niej budynki o numerach ewidencyjnych 4 i 6. Ale to tylko część starej Warty, bowiem przed zasypaniem jej i wytyczeniem w latach trzydziestych ulic: Staszica i Kopernika oraz postawieniu domów mieszkalnych i budynku liceum przy ulicy Parkowej (Mickiewicza), woda starej Warty tworzyła koryto w kształcie sierpa, o powierzchni 2 hektarów. To przez nią, drewnianym mostem ówczesni koninianie udawali się do parku. Tym samym szlakiem wiodły konduktory pogrzebowe Żydów odprowadzających zmarłych do cmentarza na Piaskach.

Konińskie błonia. Biegało się po nich boso. Przeskakiwało wodą wypelniane rowy. Koszykami wyciągało z nich raki i rybną drobnicę. Do butelek wsadzało pijawki przydatne w upuszczaniu krwi. W oskubanej przez bydło trawie szukało się grzybów: kurek, gąsek i pieczarek.

Takie to były konińskie pastwiska, jesienią zalewane wodami Warty. A gdy mróz skuwał ją lodem, zaczynała się wielka frajda dla dzieciaków. Tych bogatszych o łyżwy i tych biedniejszych z prymitywnymi saneczkami oraz najuboższych, wylamujących z krzaków wikliny gałęzie, zastępujące kije hokejowe. Tak było zimą. Od wiosny zaś, przez lato, aż po wrzesień butów do biegania po trawie się nie nosiło.

**Zygmunt Kowalczykiewicz Starszy  
obarczony pamięcią koninianin**

### TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ KONINA

Z DUMĄ, WZRUSZENIEM I OGROMNĄ SATYSFAKCJĄ  
NA NIEKŁAMNĄ PRZYJEMNOŚĆ UHONOROWAĆ  
PANA JÓZEFA LEWANDOWSKIEGO  
AUTORA WZRUSZAJĄCEJ KSIĄŻKI O NASZYH MIEŚCIE  
MOJA ATLANTYDA  
ODZNAKĄ HONOROWĄ TOWARZYSTWA



# Spacer ulicą Staszica



Spacer i rozmowy z Wojtusiem zapokajają moją babciną próżność. Miło mi przecież słyszeć jego okrzyki zachwytu: „- Babciu, jak ty to wszystko dobrze pamiętasz”. Nie przyznaję się oczywiście, że coraz częściej szukam kluczy, portmonetki i innych rzeczy, które przed chwilą miałam w ręce. Zmobilizowana miłymi słowami zaproponowałam tym razem spacer ulicą Staszica. Tam bowiem, gdy byłam dzieckiem, mama posyłała mnie po żur, kiszoną kapustę, a także nosiłam łyżwy do naostrzenia czy też bieliznę do magła.

Rozpoczęłam spacer od miejsca, gdzie kiedyś stał niski dom, w którym mieszkała Kryśka Olejnik i jej uzdolniony plastycznie brat Józio. Dziś tu w piętrowym domu mieszczą się sklepy z meblami i sukniami ślubnymi.

Po drugiej stronie, w istniejącej jeszcze piętrowej kamienicy, mieszkali państwo Sznajdrowie, Grętkiewiczowie, Bartoszkowie. Z narożnika wchodziło się do gabinetu dentystycznego.

Uwagę Wojtusia zwróciła potężna, dziś mocno zniszczona, cztero-piętrowa kamienica pani Essowej, w

której przed wojną mieściła się pensja dla dziewcząt. Pamiętam, jak prawie pół wieku temu biegałam krętymi drewnianymi schodami, galerijkami, które otaczały wewnętrzne podwórko, wspinałam się na czwarte piętro do mojej krawcowej p. Szymczak. Potrafiła ona ze zwykłej szmatki wyczarować każdą kreację. W kamienicy tej mieszkała m.in. p. Zofia Durkiewicz oraz p. Halina Morawska – pracowałyśmy razem w „Koperniku”

Naprzeciw, w parterowym domku mieszkała rodzina państwa Tureckich. Dziś w tym miejscu stoi budynek handlowy. W pobliżu znajdowały się warsztaty kowalsko-ślusarskie p. Wdzięcznego (ojca Janiny Perathoner) oraz p. Janczaka, w miejscu, w którym dziś jest gabinet stomatologiczny jego syna Marka. Obok w piętrowej kamienicy mieszkały rodziny państwa Szklarkowskich, Dobreckich i Sochackich. Podobna kamienica znajdowała się nieco dalej, naprzeciw elektrowni. Tutaj odwiedzałam moją koleżankę Isię Dębińską.

Po żur, kapustę, ziemniaki biegało się do p. Buciakowej, zaś p. Pilarski naprawiał buty, które w tych trudnych czasach musiały mieć systematycznie przedłużany żywot.

Za skrzyżowaniem z ul. Kilińskiego powstawały nowe domy, głównie jednorodzinne. Tuż za placem PKS-u, w budynku, w którym dziś znajduje się „Abakus”, mieszkał znany dorożkarz Aleksy, (chyba) Mierkiewicz, u którego można było zamówić kurs do oddalonej nieco stacji PKP. W głębi podwórza, w budynku z galerijkami mieszkała p. Lisia, później znana fryzjerka

Tu również świadczone usługi pralnicze dla mieszkańców.

W następnym domu mieszkała p. Katarzyna Dmochowska, moja wychowawczyni i polonistka z Ogólniaka. Z jej córką łączy mnie do dziś przyjaźń i wspólna praca w „Koperniku”.

W domku otoczonym wysokimi świerkami mieszkał mój nauczyciel i Kierownik Szkoły Nr 2, pan Józef Rybarski. Dziś dom jest własnością państwa Łasińskich. W kolejnym budynku przez wiele lat przyjmował w gabinecie stomatologicznym doktor Bestry.

Za skrzyżowaniem z ul. Kopernika mieszkali państwo Bieluszkowie oraz Adaszewscy.

Po drugiej stronie ulicy znajdował się (i jest do dziś) dom państwa Sro-

czyńskich. W młodości mieszkał tam Staszek, z którym łączą mnie nie tylko wspólne studia nauczycielskie (fizyka z chemią), ale również zauroczenie konińską Starówką. Pamiętam jeszcze, chociaż bardzo słabo dom mojej koleżanki Ewy Orchowskiej. Znajdował się on chyba pomiędzy obecnym przedszkolem a domem doktora Andrzeja Balcerzaka.

Niektóre domy rozebrano, inne rozsypały się ze starości, a na ich miejscu powstały nowe. Oczywiście wyobraźni, która czasem zastępuje coraz słabszą pamięć, widzę tę dawną ulicę. I choć czasem zapominam nazwiska sąsiadów z mojej ulicy, dość dobrze pamiętam starych mieszkańców tej części Konina. Wtedy, prawie pięćdziesiąt lat temu, nie było anonimowych domów, ludzi – ponieważ było to prawdziwe nasze miasto. Mieszkańcy dzielili się radościami i smutkami, zwykłymi problemami życia. Dziś jest trochę tak, jak w powiedzeniu „my home – my castle”. Zamykamy drzwi, bramy, zaciągamy rolety, spuszczaemy psy z uwięzi, by czuć się bezpiecznie, ale wtedy, niestety, nie słyszymy, albo nie chcemy słyszeć, gdy ktoś pilnie potrzebuje naszej pomocy.

**Maria Cieślak**

## Opowieść o życiu

Życie – to taka dziwna szkoła  
W której lekcje nigdy się nie kończą  
trwają do ostatniego oddechu...

Człowiek jest jak rzeka  
płynąc pokonuje przeszkody  
bo przeznaczeniem rzeki  
jest nieustanne dążenie naprzód...

Życie przypomina ogród uśmiechu i łez  
kwiaty radości sąsiadują z bólem  
zły wichur się spustoszenie  
a potem znów jest pogodny czas  
ogród życia odradza się na nowo  
udzielając nam lekcji  
siania i zbierania uczynków...

Człowiek tka niezwykle gobelin  
z jednej strony  
płatnina nitki i supełków  
z drugiej  
jedyny wzór istnienia...

Życie człowieka jest jak róża  
aksamitnie piękno  
symfonia zapachu i ostre kolce  
raniące do krwi  
bo nie da się oddzielić  
szczęścia od cierpienia...

Żyjąc – malujemy pejzaż  
każdego dnia nasączaemy go  
odcieniami myśli i uczuć  
ten obraz  
nigdy nie jest skończony  
lecz mimo to  
staje się coraz bardziej cenny  
w ramach życiowej mądrości

**Danuta Olczak**

## REGULAMIN XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego o Nagrodę „Milowego Słupa” Konin 2007



Konkurs organizowany pod patronatem  
PREZYDENTA MIASTA KONINA

organizator: MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W KONINIE  
współorganizatorzy: Urząd Miejski w Koninie,  
Towarzystwo Przyjaciół Konina

### Cele konkursu:

- inspiracja i popularyzacja twórczości poetyckiej
- ujawnienie talentów
- stworzenie możliwości wydania najlepszych prac w zbiorze poetyckim

### Zasady:

Konkurs ma charakter otwarty dla osób w wieku powyżej 16 lat.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przesłanie pod adresem organizatora zestawu 3. wierszy w trzech egzemplarzach maszynopisu oraz w formie pliku tekstowego (w formacie doc lub rtf) utworów dotąd nie publikowanych i nie nagradzanych.

Każdy wiersz należy opatrzyć znakiem identyfikacyjnym (godło) autora, ten sam znak należy umieścić na kopercie zawierającej własnoręcznie podpisaną kartę zgłoszenia (stanowiącą załącznik do regulaminu) z danymi osobowymi oraz zgodę na wykorzystanie prac w publikacjach.

Zestawy niespełniające warunków podanych w punktach 2 i 3 nie będą uwzględniane przez jury.

Nadesłanie prac jest jednocześnie zgodą autora na wykorzystanie ich w formie publikacji reklamowych bądź pokonkursowych – w przypadku nagrodzenia lub wyróżnienia przez jury – bez wypłaty honorarium.

Organizator nie zwraca prac nadesłanych na konkurs.

Prace konkursowe oceniać będzie jury powołane przez organizatora.

### Termin nadsyłania prac:

Ostateczny termin nadsyłania prac upływa w dniu 21 września 2007 roku.

Prace konkursowe należy nadsyłać pod adresem: Miejska Biblioteka Publiczna w Koninie ul. Dworcowa 13 62-510 Konin z dopiskiem: Milowy Słup

### Ogłoszenie wyników:

Ogłoszenie wyników konkursu, wręczenie nagród i spotkanie z jurorami nastąpi 23 listopada 2007 roku, o czym laureaci zostaną powiadomieni indywidualnie i zaproszeni na uroczystość wręczenia nagród.

Organizator nie pokrywa kosztów przyjazdu na uroczystość wręczenia nagród. Laureaci otrzymają nagrody pieniężne, wyróżnienia książkowe i okolicznościowe statuetki ufundowane przez organizatora.

## Karta zgłoszenia

XXVII  
Ogólnopolski Konkurs Poetycki  
o Nagrodę „Milowego Słupa”  
Konin 2007



imię i nazwisko

adres (ulica, nr domu, mieszkania, kod, miejscowość)

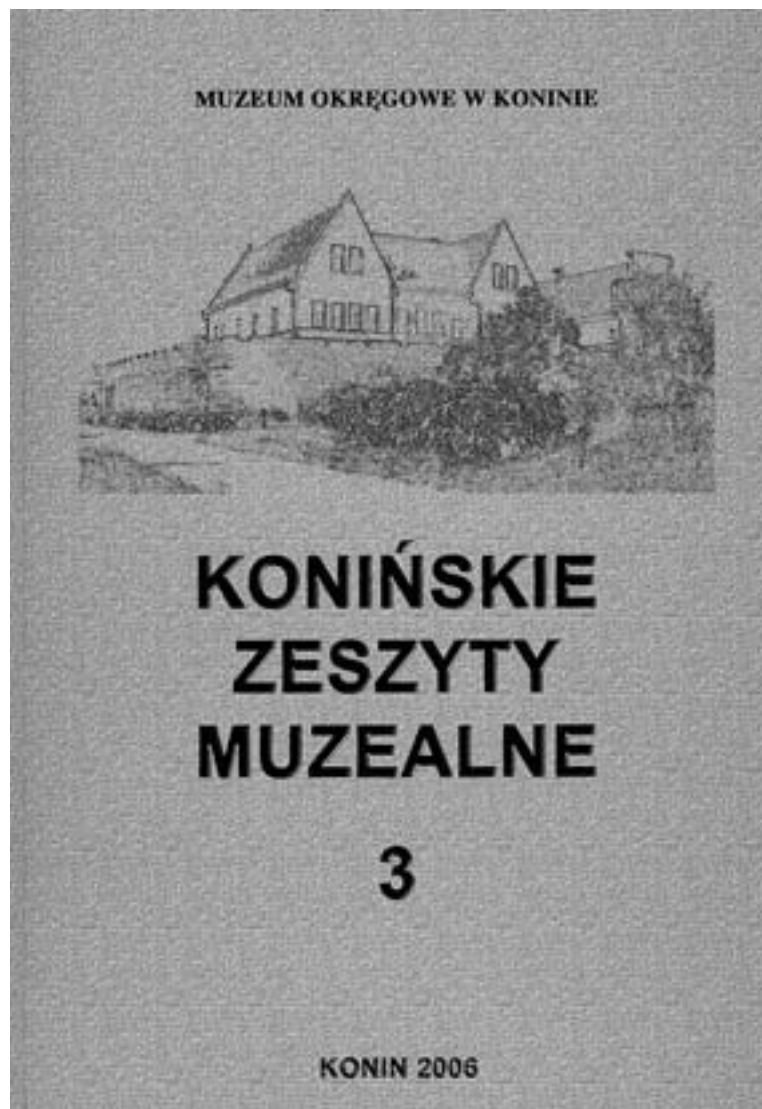
telefon kontaktowy

adres e-mail

godło

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz.U. z 2002r. Nr 101, poz. 926 z późn. Zm.) oraz wyrażam zgodę na zaprezentowanie i opublikowanie moich prac w ramach promocji bez honorarium w wydawnictwie pokonkursowym, oraz w innych w mediach (Dz.U. z 2000 r. Nr 80, poz. 904 z późn. zm.) w okresie do 2 lat.

podpis



# Poznajemy Gosławice



Pod hasłem „Poznajemy Gosławice” 8 grudnia 2006 roku odbyło się spotkanie młodzieży szkolnej Zespołu Szkół Technicznych i Hutniczych w Koninie oraz Zespołu Szkół Ekonomiczno-Usługowych w Żychlinie. Przybyło do Gosławic łącznie przeszło pięćdziesiąt osób, pod kierunkiem wychowawców: Krystyny i Zbigniewa Gajewskich. Spotkanie miało służyć poznawaniu naszych „najmniejszych ojczyzn” i wpisane zostało w edukacyjny program krzewienia idei regionalizmu.

Wybrano Gosławice nieprzypadkowo. Ta duża niegdyś podkonińska wieś, włączona obecnie w administracyjne granice Konina, może poszczycić się bogatą swą historią, a tamtejsze zabytki niewątpliwie godne są wnikliwego obejrzenia.

Spotkanie złożyło się z trzech części: zwiedzania gosławickiego

kościół, odwiedzenia muzeum – gotyckiego zamku – oraz nawiedzenia grobu powstańca z 1863 roku na miejscowym cmentarzu.

Kościół p.w. św. Andrzeja Apostoła należy do jednej z ciekawszych gotyckich budowli sakralnych w Polsce. Wzniesiony został w pierwszej połowie XV wieku z fundacji pochodzącego z Gosławic Andrzeja Łaskarza (ok. 1362-1426), biskupa poznańskiego, dyplomaty na dworze Władysława Jagiełły, uczestnika słynnego soboru w Konstancji. Kościół wielokrotnie był odnawiany i przebudowywany, zwłaszcza po zniszczeniach w XVII wieku. Zatracił w dużej części swoją architektoniczną gotycką bryłę, ale nadal jest ciekawy, zwłaszcza we wnętrzu: do ośmiobocznej nawy przylegają cztery prostokątne pomieszczenia – prezbiterium, dwie kaplice i kruchta, tworzące ramiona krzyża. Uwagę historyków przykuwa ciekawy zespół heraldyczny złożony z ponad dwudziestu herbów umieszczonych na głównej kolumnie i kamiennych wspor-

nikach żeber. Jak się powszechnie uważa: kościół w Gosławicach stanowi w pewnym sensie (w charakterze rzutu i założenia) małą replikę Grobu Chrystusowego w Jerozolimie.

W Muzeum Okręgowym przeprowadzono lekcję na temat urbanistycznych i architektonicznych założeń tzw. nowego Konina, prawobrzeżnej części miasta wyrosłej po wojnie, począwszy od końca lat pięćdziesiątych. Lekcja odbyła się w oparciu o elementy ekspozycji „Dawny Konin. Ikonografia miasta i pamiątki historyczne”. Za główną pomoc naukową i dydaktyczną posłużył oryginalny plan miasta z 1816 r., na którym wyraźnie widać lewobrzeżny lokacyjny Konin nad Wartą i ówczesne niezagospodarowane jeszcze łąki, pastwiska, drobne zabudowania Czarkowa na prawym brzegu Warty. W latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych..., na fali ogólnej industrializacji regionu, uruchomieniu kopalni, elektrowni, huty, wyrosło tutaj potężne miasto z nowymi osiedlami, ulicami, bokowiskami.

Konin, małe sennie miasteczko, mające w dziewiętnastym wieku kilka tysięcy mieszkańców, w chwili wybuchu wojny w 1939 roku – dwanaście tysięcy, przeobraził się z czasem w nowoczesny, socjalistyczny moloch, sięgający blisko czterdziestu tysięcy ludzi. Wiele zabytków prawobrzeżnej części miasta zostało bezpowrotnie ztraconych, odnosi się to na przykład do widocznego obecnie już tylko na muzealnej fotografii dworca kolejowego, wybudowanego w początku lat dwudziestych XX wieku.

Ostatni punkt gosławickiego spotkania. – Przeszliśmy na pobliski cmentarz, żeby złożyć kwiaty i zapalić znicze na grobie nieznanego powstańca z 1863 roku. Pamiętam ten grób jeszcze z 1990 roku: obłożony daminą, z małą, mocno zniszczoną, blaszaną tabliczką informacyjną. Uruchomione badania biblioteczne i archiwalne, wywiady z mieszkańcami Gosławic, pozwoliły ustalić, że w tradycji ustnej

gosławiczan, z pokolenia na pokolenie, grób ten zawsze uważany był za powstańca mogiłę. Niestety, nie udało się w sposób pewny ustalić nazwiska osoby spoczywającej w grobie. Ale badania przyniosły wiedzę na temat bitwy, która rozegrała się w pobliżu Gosławic 22 marca 1863 roku. Ustalono też, że funkcjonował w tym czasie w Gosławicach lazaret powstańczy, i że w nim (jak oznajmiają metrykalne księgi zgonów) zmarł z ran uczestnik bitwy, student medycyny Franciszek Probuski. Może on został pochowany na gosławickim cmentarzu, ale nie ma takiej pewności. W 1991 roku muzeum ufundowało kamienną płytę nagrobną ze stosownym napisem i emblematem powstańczym. Odtąd stało się oficjalnym opiekunem tego niezwykłego miejsca narodowej pamięci.

Na zakończenie należy powiedzieć, że lekcje muzealne w Gosławicach będą kontynuowane. Wypada zaprosić młodzież konińskich szkół, nauczycieli i wychowawców do uczestniczenia w spotkaniach muzealnych. Proponowane tematy lekcji zostaną przedstawione konińskim placówkom dydaktycznym.

Janusz Gulczyński



## Poczta

Podczas „okresowej ilustracji” Starówki ze smutkiem

przyglądałem się dawnemu budynkowi poczty. Frontowe drzwi, niegdyś tak szeroko otwarte dla klientów, zamknięto na cztery spusty. Wszelkie czynności związane z obsługą petentów przeniesiono do zmodernizowanych pomieszczeń tuż obok, a stary „urząd” pozostawiono bez opieki. Podobno wszystko odbyło się z „duchem czasu” i obowiązującym prawem, jednakże do mnie tego typu argumenty nie przemawiają. Żal niszczonego gmachu jest tym większy, gdyż z budynkiem wiążą mnie wspomnienia sentymentalne. Oceniając wzrokiem stan murów, nabrałem przekonania, że po odpowiedniej konserwacji służyłoby nadal. Muśnięcie ramy okiennej przywołało opowiadanie taty; „O jednym z konińskich stolarzy i zamówieniu na stolarkę w jego warsztacie złożonym”. W książeczce rzemieślniczej ojca wydanej 3 listopada 1927 roku w Koninie, wśród wielu wpisów, przeczytałem dane jego Mistrza: Zakład stolarski Adam Ruminkiewicz, miasto Konin, ulica 3 Maja 47, woj. Łódzkie. Zastanawiałem się, czy wewnątrz ostała się jeszcze stolarka z

tamtym lat – między innymi wahadłowe drzwi oraz osłonięte drewnianą boazerią wnęki okienek pocztowych. Przemyśleniom wtórowały słowa ojca o „ogromnych ilościach pokostu” wcieranych w szerokie, boazeryjne listwy mające nadać powagę i majestat urzędowi.

Obecnie przekraczając nasyczone elektroniką samo otwierające się drzwi czynimy to w sposób machinalny. W okresie mego dzieciństwa nikt o takich cudach jeszcze nie słyszał, stąd zamykane za pomocą sprężyn wahadłowe drzwi stanowiły dla nas niezłą atrakcję. Gdy staliśmy się już pełnoprawnymi uczestnikami seansów filmowych w kinie „Górnik”, drzwi w rozbudzonej wyobraźni zamieniały się w wejście do „saloonu”. Ofukiwani przez „szeryfów” w uniformach listonoszy, siadaliśmy na drewnianej ławeczce z solenną obietnicą poprawy. Przyznaję, że nigdy nie udało się nam obietnicy dotrzymać. Z pozycji ławki „pocztowy świat” wyglądał równie interesująco. Petenci opróżniający skrytki pocztowe, zapach laku służącego do stempowania listów i paczek, gabloty z seriami znaczków pocztowych przenosiły nas w wielki świat, jakże inny od nas otaczającego.

Niedawno przed wejściem do urzędu zobaczyłem malca trzymającego w



ręce telefon komórkowy. Ten ledwo odrastający od ziemi osobnik przywołał obraz chłopca z przed lat wpatzonego w dwie, masywne kabiny telefoniczne i w napięciu oczekującego sakramentalnego komunikatu: Rozmowa zamiejscowa druga kabina!!! Łączę... Dziś z pewnym zażenowaniem wspomi-

Dlaczego mnie unikasz, choć mówisz przecież, że kochasz...  
dlaczego kiedyś potrafiłeś zacczarować morze – by rozstało się przede mną  
dziś serce moje łopocze jak żagiel na wietrze...  
powiedz, czy... wciąż kochasz...!?  
gdzie nasze wymarzone pejzaże góry... doliny... noce... dni...  
każdy dzień razem całowaliśmy czule i z nadzieją  
że ta wieczność dopiero się zaczyna i nasza miłość nigdy się nie skończy  
Ty zniknąłeś w otchłani mego serca jesteś tam bezpieczny  
a ja muszę brodzić po brzegu morza bo nie chce się już rozstępować...  
skrzydła morskich ptaków rozniosły tę miłość aż gdzieś po horyzont...  
bledną również wspomnienia...!

Jo

nam ówczesnych petentów, z muszoniowych czekać nieraz po kilka godzin, na zamówioną rozmowę telefoniczną.

Pocieszeniem jest fakt, że za lat kilka następne pokolenie rozwiązywać będzie dylemat, które z nas: Czy chłopiec z komórką? Czy ja zgapiiony w telefoniczne kabiny Konińskiego Urzędu Pocztowego przy ulicy Zofii Urbanowskiej, żył w ciekawszych czasach.

Włodzimierz Kowalczykiewicz młodszy

Konin, dnia ..... 2007 r.

### Deklaracja członkowska

#### TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ KONINA

Ja .....  
zgłaszam niniejszym zamiar przystąpienia do Towarzystwa Przyjaciół Konina.  
Zobowiązuję się do służenia TPK wszelką pomocą, gdy zaistnieje taka potrzeba

.....  
p o d p i s

Adres, tel. kontaktowy .....

.....  
(deklaracje proszę wypełniać pismem drukowanym – dziękujemy)

**De(kon)strukcje – to począwszy od tytułu, wyjątkowo przemyślane ukazanie starego Konina przez Tadeusza Topolskiego. Udało się artyście uchwycić i ocalić, faktycznie chyba już zdecydowanie resztki starej małomiasteczkowej, odchodzącej (na szczęście ?!) architektury. Wystawę eksponowano w Bibliotece Miejskiej przy ul. Dworcowej 13. Towarzystwo Przyjaciół Konina ze wzruszeniem przyznaje p. Tadeuszowi naszą honorową odznakę. Szczere gratulacje.**



# Opiekunowie i podopieczni

Mieszkają obok nas – jak pisze Jesienin – „bracia nasi młodzi”. Towarzyszą nam w codziennym życiu. Darzą niekłamana miłością. A my nie zawsze odwziewamy się im godnym traktowaniem. Chciał bym dzisiaj przedstawić ludzi, którzy okazali serce w trosce o niekochane, zbłąkane, często wyrzucane, jak niepotrzebne przedmioty, bezdomne psy. Wymienię znane i nieznanie nazwiska. Przypomnę zasługi. jednym słowem opiszę – zrozumiałe, że w bardzo uproszczonej formie – dzieje TOZ i schroniska dla bezdomnych zwierząt w naszym mieście. A zaczęło się wszystko tak.

W 1974 r. ówczesny prezes Tow. Przyjaciół Konina, Zbyszek Łabuda, zasięgnął informacji w Warszawie o możliwościach utworzenia w Koninie Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Pierwszym prezesem Towarzystwa został mój stryj, Jan Sznajder, serdecznie nazywany przez wszystkich po prostu „Wujkiem”. Po czasie oddział obejmował już powiaty całego województwa konińskiego. Zaistniała konieczność pozyskania chętnych do pracy. Krysia Bieluszko-Dudowa, Janka Oblamska, Kamila Czerwińska, Dorotka Antecka (tragicznie zmarła), żona wujka – Maria, Baca Krasieński, Czesiek Kaleta – to byli ludzie, którzy organizowali początki TOZ, prowadząc administrację, werbunek członków, informację środowiskową, wywiady itp. Propagandą idei Towarzystwa zajęli się ówczesni redaktorzy „PK” – Ania Dragan oraz Rysiek Sławiński.

Pracownicy Ośrodka Maszynowego (POM), z inicjatywy dyrektora Władka Pietrzykowskiego, podjęli się społecznie wybudować boksy dla psów na posesji Danki Czerwieńskiej, w Posoce. Powstał pierwszy punkt zatrzymań bezdomnych stworzeń. Kosztami utrzymania punktu (zakup jedzenia, budowa i konserwacja bud, opieka weterynaryjna) zajęli się uczynni prezydenci miasta, Grzegorz Gościński i Ryszard Nawrocki. Członkami wspierającymi TOZ stawały się zakłady pracy (gdzie te czasy!) m.in. kopalnia, POM. Zawsze wierni Kazimierz Wiktorski i Jurek Wielgórski z Zakładu Ubezpieczeń. Wydział Oświaty z inspektorami Sabiną Sonnenbergową i Julianem Stępieniem. Konrad Czajka prowadził odczyty w szkołach, aktywizując młodzież do zbiórki karmy i akcesoriów. Do współpracy włączyli się weterynarze z Przychodni przy ul. Kościuszki, bezpłatnie lecząc zwierzęta wypadkowe i schroniskowe, używając specjalnego samochodu. Lekarzem prowadzącym została Małgosia Wilkowiecka, całym sercem oddana domowym zwierzętom. Później dołączyli do niej Nina i Błażej Plazowie. Nie sposób nie wspomnieć tu o zasłużonym lekarzu Mieczysławie Sękiewicz, posiadaczu Krzyża Walecznych za 1939 rok, więźniu obozu koncentracyjnego, który nieomal do samej śmierci z poświęceniem leczył zwierzęta.

Po czasie TOZ wzbogacił się o własne pomieszczenia biurowe przy ul. Wodnej i uzyskał dotację na za-

trudnienie pracownika biura. Funkcję tę z wielkim zaangażowaniem pełniła Wanda Farbisz. Wiele spraw Towarzystwa załatwiała, zawsze ciepło wspomiana, p. Zygmuntowa.

Zmarł „Wujek”. Na jego grobie jest wyryty napis „przyjaciół zwierząt”. Miejsce po nim zajęła przedwcześnie tragicznie zmarła Ela Romaniszyn. W Ojczyźnie nastąpiły czasy trudne. Dotacje nie wystarczały na utrzymanie biura. Skończyły się darowizny zakładów pracy. Liczba psów zaczęła sięgać setki. Odpadki suchego chleba, rzeźnicze resztki zbierane przez Ewę Błaszczuk i jej rodzinę, przez Marka Kicińskiego, nie starczyły na wyżywienie głodnych zwierząt. Część własnej skromnej emerytury oddawała psom Kamila Czerwińska. Piotr Naskręcki systematycznie wysupływał z własnej kasy niebagatelne sumy pieniężne. Tego wszystkiego było mało. Coraz częściej nachodziła myśl o uśpieniu wygłodniałych psów... i wtedy zjawili się dwaj wysocy promienci nowej władzy, Lech Stefaniak i Tomek Szyszko. Dali własne pieniądze, zainicjowali zbiórkę oraz pewną dotację na zakup żywności.

Powstał projekt pilotowany przez wiceprezydenta Konina, Krzysztofa Wiatrowskiego i dyrektora PGKiM, Zbigniewa Michalkiewicza budowy nowego, w miarę nowoczesnego schroniska przy ul. Gajowej. Na Posoce pozostał azyl dla psich weteranów, 40 starszyszków obsługiwanych przez



niewiele młodszą, niepełnosprawną Danę Czerwińską i wspomaganą prowiantem przez niezastąpioną Jolę Citak.

Cóż, mijają lata, a dla psów w nowym schronisku znów nie starcza miejsca. Tłok, ścisk i maleńkie dotacje Urzędu Miasta, które ledwie starczą na niziutkie pensje dla personele i ograniczone racje żywnościowe. A przecież, jak mawiał mój znajomy humanista, psy to też ludzie. Jeszcze

raz powrócę do Jesienia, żeby przypomnieć fragment jego pięknego wiersza:

*Daj łapę, Dżim, na szczęście łapę podaj,  
Ja takiej łapy nie widziałem w życiu.  
Na bezszelestną, cichą noc, w pogodę,  
Chodź, poszczekamy razem przy księżycu.*

Jan Sznajder

## O Koninie raz jeszcze – Kapliczka



Kapliczka u zbiegu ulic Solnej i T. Kościuszki w Koninie  
autorka rys. Mirosława Dimitrow 2007

Zdarzyło się, że przy rodowitej koniniance wypowiedziałam opinię o Koninie, mieście, które nie zachwyca na tzw. pierwszy rzut oka – gdyby wzrok zabijał, byłabym już martwa.

Pani, poza tym bardzo miła, pewnie miała rację. Mój profesor, wykładowca uczelni, na której studiowałam twierdził, że o Poznaniu, krytycznie może mówić tylko poznaniak.

W Koninie zabytków niewiele i być może to one w dużym stopniu decydują o urodzie miasta, ale wiele wspaniałych miejsc rekompensuje ich brak. Odkąd tu mieszkam, odkrywam coraz to nowe, nieznanie dla mnie, interesujące zakątki.

Rok temu po raz pierwszy zobaczyłam rzekę Powę. Płyń w prawo, a jej wody wręcz tańczą na leżących na dnie tajemniczych kamieniach, o których ciekawie potrafi opowiadać Pan Zygmunt Kowalczykiewicz (pewnie jeszcze nie raz o nich napisze w Koninianach). Nieopodal, na wzgórzu, stoi uroczy dworek Pani Danuty Czerwińskiej i Pana Jana Sznajdra ze zbiorami drewnianych rzeźb, świątków, malarstwa. Widok z tego wzgórza na dolinę Powy zapiera dech o każdej porze roku.

A Muzeum Okręgowe z leśnym słoniem, wspaniałą kolekcją lamp i starej biżuterii? Najlepiej wybrać się

tam wiosną, kiedy kwitną różowe kasztany, a pod murami zamku kaskadami, białe tawuły...

Zaczarowane podwórka i nie tylko, z dziewiętnastowiecznym klimatem, stały się pretekstem do interesującej wystawy fotograficznej Pana Tadeusza Topolskiego – szkoda, że odchodzą, podwórka oczywiście.

Moje ostatnie zauroczenie to kapliczka u zbiegu ulic Solnej, T. Kościuszki i Zagórowskiej. Architektonicznie nie wyróżnia się niczym specjalnym, bo takich obiektów jest wiele, nie tylko w Koninie (niedaleko miejsca, w którym mieszkam jest także).

Zaskoczeniem był kolor. Wokół

szaro, budynki szare i nagle turkus, ostry, bijący w oczy, aż się śmieje, szczególnie zimą. Przemalować na żółto i białą budynki otaczające kapliczkę i pejzaż, jak z Ameryki Południowej. Do Ameryki daleko, a wystarczy bilet na autobus i mały spacer.

Rysunek czarno-biały to nie malarstwo, ale może zachęci do wy-cieczki po Koninie.

Podróże poza tym oczywiście kształcą i niekiedy wystarczy wyjechać do Budapesztu, aby odkryć urodę Konina. Nie do wiary? Ależ tak... Napiszę o tym przy następnej okazji.

Mirosława Dimitrow

### Listy do redakcji

Pani Marianna Polniak z Łodzi, odesłała nam wypełnioną ankietę, opłaciła przesłaną odznakę TPK, mimo wyraźnej „instrukcji”, że jest to podarunek. Teraz kilka zdań wyjętych z listu:

„Konin wypiękniał i jeszcze pięknieje dzięki dobremu gospodarzowi tego miasta. ... Za pośrednictwem Waszej gazety mogę się dużo ciekawych rzeczy dowiedzieć. Ta Wasza gazeta jest nieoceniona, tam nie ma fałszu, tylko to, co czytelnik powinien wiedzieć. ... (ciekawsze informacje) ... „Mam sentyment do tego miasta, ponieważ było ono szczególne dla mnie, rodzeństwa, rodziców i przodków. Wszyscy w tym mieście zaopatrywali się w rzeczy codziennego użytku. Tu przywozili swoje produkty, również torf, który był w tym czasie źródłem ciepła dla Konina. ... Tutaj kupiłam drewniaki i ścierki, z których ciocia uszyła mi sukienkę – wszystko było na kartki bo była okupacja.”